Ner 4. Kraków, dnia 16go Lutego 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Pustelnik lekarzem.

(Powiastka).

(Dokończenie).

Rycerstwo ubrane świątecznie i bogate panie przypatrywały się z daleka. Sędziowie w uroczystéj postawie przeczytali wyrok śmierci Romualdowi. Wtem ukazała się bogata kolasa, okryta tumanem kurzu. Rącze konie pieniły się z szybkiego biegu, a biała piana wystąpiła na ich sierść. Za chwilę stanęła bryczka na miejscu publicznego widoku. Oczy tłumu zwróciły się na bogaty powóz, ale sędziowie i pachołcy mający dopełnić swego obowiązku, nie zwracali na to swéj uwagi. Romuald wstępując na stos, żegnał lud krzyżem. Wtem rozległ się gwałtowny, rozpaczliwy jęk z powozu. Otwarły się drzwiczki, a czarno ubrana kobieta wyskakuje z bryczki, przerzyna tłum ludu i biegnie z rozpuszczonemi włosami, jakby w szaleństwie do stosu, a padając omdlała na ziemię, wyrzekła z wysileniem: On niewinny, ratujcie go! Zaledwie to wyjękła, głośny wystrzał z działa rozległ się w powietrzu, a świszcząca kula zagrała nad głowami ludu i zapaliła zamek. Śmiertelny przestrach opanował wszystkich, lud rozbiegł się w jednéj chwili, a sędziowie upadli z przerażenia na ziemię. Czerwona łuna zajaśniała na niebie, zamek stanął w płomieniach, a srożący się żywioł zaczął pożerać palny materyał. Powstał krzyk i rozruch szalony. W jednéj chwili koło stosu Romualda nie było ani żywéj duszy, — pustelnik w osłupiałéj postawie polecał swego ducha Bogu.

Trzask palącego się zamku był jakby hasłem do ogólnego zamieszania i popłochu. Jedni szukali ratunku w ucieczce, inni odważniejszego ducha i przejęci współczuciem dla nieszczęścia, spieszyli na ratunek i gasili ogień. Chwilami podnosił się płomień w górę z kłębami dymu i żarzącemi iskrami, i znowu ucichał. Ponieważ zamek cały był murowany, a tylko dach gontami pobity, zdołano niebawem przytłumić ogień. Ludzie zgromadzeni niedawno dla przypatrywania się smutnemu widokowi, podczas wprowadzenia na stos nieszczęśliwego Romualda, zaczęli jedni rozchodzić się, a drudzy skupiali się około pani klęczącéj przy stosie pustelnika. — Minęło jedno niebezpieczeństwo, że zamek ocalony — wołał młody pan zamku, — a oto drugie dziwne i groźne zjawisko staje mi przed oczyma. Jakież okoliczności przygnały w to miejsce mą najdroższą siostrę Ewelinę, i kazały jéj w konwulsyjnych błaganiach żebrać litości dla tego czarnoksiężnika? Wymówiwszy te słowa, rzucił się do owéj kobiety, (która była jego siostrą) i zaczął serdecznie do niéj przemawiać. W kilka chwil przyszła do sił, a podnosząc się, spojrzała na około siebie i zawołała — A więc uratowany! Dzięki Ci Boże, żeś pozwolił mi wywdzięczyć się temu pustelnikowi. — Siostro! popatrz na mnie, — jestem przy tobie i mów, co za przyczyna skłoniła cię do ratunku tego starca, który w mych oczach, jest najpodlejszym człowiekiem? zawołał zaniepokojony rycerz. — Bracie Edwardzie! nie mów tych bluźnierczych słów. Jestto ten właśnie człowiek, o którym wspominałam ci listownie, że mię wyleczył z choroby. Jestto świątobliwy starzec, wyższy duchem nad nas grzeszników. — Precz z temi słowy, — zawołał młody rycerz, — precz z tym nędznikiem, który potrafił usidlić miękkie serce kobiety i ująć ją swemi czarami. Precz z tym wysłannikiem piekieł, który wpro-

wadził nieszczęście do mego domu, i który za pomocą czarów chce ujść sprawiedliwości ludzi i zniweczyć ich siłę ziemską. Patrz! ta zbolała noga jest jego dziełem władzy piekieł, — dodał, pokazując obwiązaną nogę. — Gorzkie są twoje słowa — zawołała Ewelina, — i gdybym ich dłużéj słuchała, musiałabym wraz z tobą wyrzec potępienie na tego starca. Ale jeżeli masz cośkolwiek miłości ku mnie i szlachetności dla winnych, pozwól żyć temu człowiekowi przynajmniej kilka dni, abym, przekonawszy się o jego charakterze, mogła ocenić jego szkodliwość dla ciebie. I jeżeli zbrodnia jego popełniona na tobie większą jest, niż dobrodziejstwo wyświadczone dla mnie, sama dołożę starania do jego śmierci. Ale wiedz, że za chwilę przyczyni się jeszcze jedna okoliczność łagodząca winę tego pustelnika, bo oto zbliża się Redyk z twą córką dla przebłagania cię, za swój nierozważny krok, że uprowadził twą Bertę, (tak było na imię córce młodego pana zamku) i dla wyproszenia łaski dla pustelnika. On to dowiedział się o jego nastąpić mającéj śmierci. On odwiedził jego mieszkanie, aby podziękować mu zc wyratowanie go od śmierci wraz z Bertą, gdy ich przewiózł przez wezbrany potok, a gdy nie zastał tego pustelnika, tylko wyjące zwierzęta z tęsknoty za swym panem i zburzony domek, domyślił się, żeś ty wywarł swą zemstę na nim. W jego zatem obronie zmierzył swe kroki do ciebie i spotkał się szczęśliwym trafem ze mną w drodze. A kiedy ja opowiedziałam mu również dobry uczynek pustelnika spełniony na mnie, i kiedy powiedzieli nam mieszkańcy wioski o zapadłym wyroku na pustelniku, zasmucił się niezmiernie, a szczególnie Berta, dla pocieszania Redyk musiał się w drodze zatrzymać. Ja, o ile konie sił miały, stanęłam tu właśnie w téj tragicznéj chwili. Redyk zaś został za mną, i jestem tego pewna, że wystrzał ten z działa pochodził od niego, aby przeszkodzić w spełnieniu wyroku.

Zaledwie wyrzekła te słowa, dał się słyszeć turkot wozu. Na pięknym koniu obok bryczki jechał młody rycerz, spoglądając pilnie na zamek. Był to Redyk z córką naszego rycerza. Ewelina poznawszy ich, wydała okrzyk radości. — Otóż i oni — zawołała. Berta wyskoczyła z pośpiechem z bryczki i rzuciła się na szyję swego ojca. — Ukarz mię drogi ojcze, ale daruj winę — zawołała. Redyk zbliżajac się, zdjął kołpak z głowy i zawołał — zacny Edwardzie! Oto staje przed tobą w pokorze obwiniony i prosi cię o przebaczenie jego winy, któréj nie popełnił tyle ze złej woli, ile raczej z szału, który opanował go dla miłości twéj córki Berty. Wyrzuty sumienia i chańba, jaką okryłem się, ubliżając twemu i memu imieniu, skłoniły mię upraszać cię o przebaczenie i wyjednanie u ciebie twéj dawnej przyjaźni ku mnie. Oto przywożę ci twą córkę nieskazitelnego imienia, i razem z nią błagam cię o wypuszczenie na wolność pewnego pustelnika, który okazał się dla nas w czasie naszéj nierozważnéj ucieczki wspaniałomyślnym, ofiarując swe życie na wyratowanie nas z głębokiéj toni górskiego potoku, a o którego przykrym losie dowiedziałem się, wstępując w drodze do jego chatki, aby podziękować mu za chrześcijańską przysługę. Sprowadziłem wprawdzie na jakiś czas smutek i zamieszanie na twój dom, stałem się przyczyną uszkodzenia twego zamku, ale to wszystko złe już minęło, a ja u twych stóp żebrzę o łaskę dla siebie i dla tego szlachetnego starca. Młody rycerz przejęty takiem niespodzianem szczęściem, zawołał w najżywszym zapale. — Wracają mi znowu dni pogodne mego życia. Pójdź przyjacielu, niech cię uściskam, a ta szczęśliwa chwila niech rozpędzi w pamięci dawniejsze przykrości. Co się zaś tyczy tego pustelnika, który do tego czasu w oczach moich jest jakby osią złego, załatwimy całą sprawę w ten sposób, że zwołam jeszcze raz radę sędziów i wspólnie razem zbadamy jego dawny sposób życia, charakter i cel jego dla was spełnionego szlachetnego czynu.

Na tem skończyło się to rzewne i wesołe przywitanie się całego towarzystwa. Romualda odprowadzono napowrót do więzienia, ale dano mu lepsze wygody i troskliwszą opiekę. W zamku zapanowało szczęście i uciecha. Matka cieszyła się córką, młody rycerz odzyskanym przyjacielem, a Ewelina powrotem szczęścia w dom swego brata. Wreszcie pomyślano i o uwięzionym pustelniku. Dzień przed wezwaniem go na ostateczną rozprawę sądową, udały się młode panie w towarzystwie Redyka do więzienia pustelnika. Romuald przyjął ich dawnym swoim zwyczajem pustelnika z wesołą twarzą i z serdecznością. Nie przypomniał sobie znajomości tych gości, bo smutne jego położenie w więzieniu nie mogło naprowadzić go na myśl, aby były jeszcze istoty, któreby mogły myśleć o jego wyswobodzeniu, zresztą nie przyznawał się nigdy w duszy do tego, żeby mu kto wyrażał swą wdzięczność, bo kiedy był wolnym pustelnikiem, czynił wszystko z miłości chrześcijańskiej i nie pamiętał swych dobrych uczyn-

ków. — Szanowny Ojcze! — zawołał Redyk — w imieniu własnem i tych pan, — (skazując na Ewelinę i Bertę), — przychodzę do ciebie oznajmić ci, żem pamiętał dobrze o twym szlachetnym i odważnym czynie, spełnionym dla mnie, kiedy byłem w niebezpieczeństwie utonięcia w wezbranym górskim potoku, i składam ci serdeczne podziękowanie za to z tem oznajmieniem, że staram się o twoje uwolnienie z więzienia. Zaledwie dokończył tych słów, rozległ się rozpaczliwy krzyk po całej sali więziennéj. — Pismo mego ojca! — wyjękła po drugi raz Ewelina, stojąc przy drzwiach więzienia i padła bez zmysłów na ziemię. Redyk wraz z Romualdem i Bertą przybiegli jéj na ratunek. Po chwili przyszła do siebie i rzuciła się na drzwi, całując litery. Wszyscy atoli w osłupieniu. Powstało zamieszanie, a nikt nie wiedział, co robić i w jaki sposób pojmować dziwne postępowanie Eweliny. Ale ta prawie od zmysłów odchodząc, w ekstazie swych marzeń nie zważała na nikogo i wymawiała słowa dziwnéj radości. W tem nadbiega młody pan zamku i pyta zdumiony o przyczynę tego stanu. Ewelina popatrzyła na niego okiem zachwytu i rzekła z zapałem: Edwardzie! czytaj słowa wypisane ręką naszego ojca. Rycerz przebiegł oczyma wyryte słowa na drzwiach i zawołał — Boże! dajmi przejrzeć światłem prawdy. Oto pismo mego ojca i imię naszéj rodziny Hartenstein! Mamże wierzyć mym oczom!? Czy duch jego zstąpił z tamtego świata w to miejsce i wypisał te litery? lub sztuka czarodziejska i tu naigrawa się z mego uczucia synowskiego i odbiera mi zdrowe umysły? — Nie! to nie złudzenie! To własna ręka siedmdziesięcioletniego starca Hartensteina, wyryła ten napis — wyjęknął Romuald i zbladł jak ściana. Rzucając błędnym wzrokiem po obecnych, mówił półgłosem — Ja jestem Hartenstein, władca zamków i włości, ja jestem pustelnikiem imienia Romuld; a czyż mam być lekarzem méj córki i wybawcą wnuczki i więźniem u mych rodzonych dzieci? Ach! ta myśl rozdziera mi serce! — a te wszystkie godności i zasługi odbierają mi w téj chwili zmysły i przytomność! — zawołał Romuald i zalał się łzami. Chwila grobowego milczenia ścisłn serce obecnym. Ale zaraz jakieś uczucie wyższe zrodziło wiarę u wszystkich. Ojcze! — Dzieci! — wydobyły się z piersi jękliwe głosy. To mój ojciec! ojciec! zawołał rycerz — poznaję go po szramie na głowie! — To mój dziadzio! mówi mi me serce! — zawołała Berta. — To mój ojciec! — dodała Ewelina — przypominam sobie sen, który miałam niedawno. — To moje dzieci! — wyjęknął Romuald, ściskając wszystkich w swoich objęciach.

Był to obraz rozrzewniający i wzruszający serce do głębi. Człowiek najtwardszéj natury, musiałby zapłakać na widok téj w uroczystéj postawie przedstawiającej się rodziny Hartensteinów. S wy jak gołąbek Romuald pieścił się ze wszystkiemi, a dzieci jego swemi uściskami chciały wynagrodzić dawne jego przykrości. Same mury więzienia zdawały się pojmować to niewypowiedziane szczęście, i przybrały weselszy widok. Żaden język nie zdołałby opisać tego najwyższego szczęścia i radości, jakiemi pałały serca tej rodziny. Była to chwila rozkoszy, którą tylko serce czuć i pojąć może.

W jednej chwili rozeszła się ta wesoła wiadomość w całym zamku, że uwięziony pustelnik jest ojcem młodego rycerza Edwarda i Eweliny. Wszyscy rycerze i panie zbiegały się na tę wiadomość, aby być świadkiem téj zachwycającéj sceny. Staruszek Hartenstein błogosławił wszystkich i dziękował Bogu, że mu pozwolił dożyć tego wesołego dnia. W krótce jego miejsce więzienne zamieniło się na przepyszną komnatę, a bogaty strój rycerski przyozdobił jego ciało. Syn jego Edward, gdyby był mógł, sprowadziłby był z całego świata najkosztowniejsze rzeczy i obsypałby go wszystkiemi bogactwami, aby tylko wynagrodzić dawną swą krzywdę wyrządzoną ojcu z nieświadomości. Dwa przeciwne uczucia: żal, wyrzuty sumienia i prawdziwa rozkosz i najżywsza uciecha, ściskały jego duszę i wyciskały mu rzęsiste łzy z oka.

Napojony szczęściem, szlachetny starzec Hartenstein w kilka dni potem wesołem zdarzeniu, w te odezwał się słowa do swego syna. — Przebywając od ostatniego razu po nieszęśliwéj wojnie przez kilkanaście lat w lasku wśród przyrody, nauczyłem się rozpoznawać dobroć i szkodliwość ziół górskich i uzupełniłem mą sztukę lekarską otyle, że środki lekarskie dawane tym, którzy mię odwiedzali, jeżeli nie pomogły, to z pewnością nie zaszkodziły. Jeżeli więc córkę mą Ewelinę, wyleczyłem z choroby, nie wiedząc, że to ma córka, to spodziewam się, że ciebie mój synu wyleczę na nogę, wiedząc, żeś ty synem moim. Pozwól więc, aby ten starzec nad grobem stojący, nim zamknie powieki, mógł oglądać twe zupełne szczęście i cieszyć się twem zdrowiem. Również spodziewam się, że wspólna nasza radość powiększy

się szczęściem twej córki, a mej wnuczki, kiedy zobaczę ją połączoną związkiem małżeńskim z rycerzem Redykiem, którego ojca byłem przyjacielem i towarzyszem broni. Słowa szlachetnego starca znalazły uznanie u wszystkich, a najbardziej u Redyka i Berty, którzy uklękli u kolan jego i skropili je łzami radości i wdzięczności.

Niebawem odbyło się wspaniałe wesele panny Berty z rycerzem Redykiem. Romuald, który został przy swojem nazwisku pustelnika, patrzył z wesołą twarzą na swoją rodzinę, a szczególnie cieszył się, gdy widział syna swego zdrowego na nogę.

Tak więc skończyły się wszelkie cierpienia bogatej rodziny Hartensteinów, i zapanowało nad jej domem szczęście i błogosławieństwo Niebios. Sturuszek Romuald czując swój bliski koniec życia, prosił jeszcze syna, aby ten wybudował kaplicę w lasku, w którym kilkanaście lat jako pustelnik spędził, i życzył sobie, aby go tam pochowano po śmierci, gdyż to miejsce uważał za najszczęśliwsze w swem całem życiu. Syn spełnił jego życzenie i odprowadził zwłoki swego rodzica w uczestnictwie całéj rodziny i gromadki pobożnego ludu z pobliskich wiosek, a kładąc jego ciało do grobu, postawił nagrobek z następującym napisem:

Tu spoczywają Hartensteina zwłoki,
Który szlachetnych był czynów szafarzem,
Nigdy nie sarkał na Niebios wyroki,
I umarł jako pustelnik lekarzem!

Janek z Radłowa.

Co jest śmierć?

A któżby tego nie wiedział! A ja ci powiem, że nie wiesz, bo całe życie twoje świadczy, że nie wiesz, co jest śmierć. Gdybyś wiedział, co to jest śmierć, nie żyłbyś tak jak żyjesz. Ja ci powiem, co to jest śmierć; śmierć to jest życie, bo ten dopiero, który życie dokończy doczesne, zaczyna żyć życiem wieczném. Dwojakie albowiem mamy życie: życie przed i zagrobowe; a śmierć to jest jak ta kładka, która z jednego brzegu rzeki na drugi brzeg nas prowadzi. Mówisz: Oj dobrze to człowiek wié, że potrzeba umrzeć! Wierze, że to wiesz; bo jakżebyś tego nie wiedział, kiedy śmierć wszędzie ci się pojawia. Nie masz i jednéj, choćby najlichszéj wioski, któraby nie miała swego cmętarza! Tam mieszkają żywi a zaraz obok umarli; ale podobność ludniejszy smętarz jak wioska, bo umarli téż mniej miejsca potrzebują, jak żywi.

Ty dziś stawiasz i budujesz, wszystko ci za ciasno, za niewygodnie; poczekaj tylko parę lat, parę dni może, a dadzą ci parę sążni ziemi i kilka tarcić, oto całe dziedzictwo, oto całe pomieszkanie twoje i będzie ci tam aż zanadto przestrono! Jedni budują domy nad ziemią, drudzy kopią groby pod ziemią. Proch żywy kopie grób dla prochu zmarłego. Wiesz, że trzeba umrzeć, bo któżby o tem nie wiedział! Ileżto już razy patrzały może oczy twoje na konającego i cóżeś tam widział? Widziałeś człowieka ucierającego się ze wszystkiemi boleściami duszy i ciała, a ten człowiek przed kilkoma jeszcze dniami był tak zdrów i wesół, jadł i pił, chodził, bawił się, pracował, kupował, przedawał. A teraz? to trup, bez życia, bez myśli, bez czucia; on za życia ze wszystkiemi się kłócił, a teraz mów mu co chcesz, on milczy; on za życia nikomu (choćby z głodu umierał) nie dał i kawałka chleba, a teraz zabieraj mu wszystko, co ma, a on nic nie powie.

Cóż, sądzisz, że on umarł? Takto ludzie mówią: bo prawda, że on umarł dla ludzi. Ale pan Pan Bóg mówi, że on żyje, ale niestety! czy to może nie Bóg ale szatan mówi, że on żyje! ale żyje w piekle! To cielsko tego trupa zrzuciła dusza z siebie, jakby jaką szmatę, ale to ciało, ten trup, życiem nie było! Wiesz, że trzeba umrzeć, bo któżby o tém nie wiedział! I słyszałeś już nie raz jeden, jakto na dzwonicy zadzwoniono, i byłeś podówczas w polu, i byłeś podówczas przy gospodarstwie twojem, i przerwałeś na chwilę robotę, i zapytałeś: komuszto dzwonią? I odpowiedzą ci: A to umarł kum, a to umarła kumoska twoja. I zdziwisz się nie mało; ale cóżto dziwnego, że człowiek umarł? wszakże się na to narodził. Tak też i tobie za dzwonią, a może i prędzej, jak się spodziewasz!

Ale on był taki zdrów! Czyliżto tylko słabi umierają? Wszakeśmy mieli jutro na targ razem jechać! Oj skończyły się już targi jego; czy tylko już duszy swojéj djabłom nie przetargował? Wszaktośmy razem mieli do sąsiedniej wioski jechać na wesele! Oj pojechał już on, daj to Boże! aby na wieczne wesele. Oj wiele to już sznurów na to grobowe potargało się dzwonienie! Żebyś ty chciał zrozumieć, co te dzwony w ucho i w serce ci dzwonią! A cóż?

Oto wielomto już one mieszkańcom téj wioski i téj chaty, w któréj ty mieszkasz, przedzwoniły na tamten świat. I dzwon swoje przedzwonił, i ludzie swoje przegadali i złe i dobre o nieboszczyku, i cicho, i nikt już o nim nie wspomni, i grób jego trawą porósł, i ludzie mówią: on umarł. I prawdę mówią, bo umarł dla ludzi, ale Bóg mówi: On żyje; ale czy żyje dla Boga, czy żyje dla czarta?

Wiesz, że trzeba umrzeć, bo któżby o tém nie wiedział! Wiedzą o tém dobrze nogi nasze, bo ta ścieszga na smętarz to tak dobrze wydeptana, to nie umarli ale żywi nią chodzą, i tyś nią nie raz jeden szedł za pogrzebem! Wiozą ciało nieboszczyka, dzwony dzwonią, ksiądz śpiewa, świecą się światła, szlochają i zawodzą krewni i przyjaciele zmarłego; a tyś mówił do sąsiada, idąc za trumną: Jakże mu to się prędko zmarło; wszak to był parobek tak młody i silny! I cóż z tego?

Smierć choż już tak stara, bo liczy prawie 6,000 lat, a jednak silniejsza nad życie! Jak ostrą machnie kosą, to cienka trawka i twardy wali się zarówno burzan; a kosa śmierci ostra, nic się przed nią nie ostoi! Jak to mówi przysłowie: Więcéj cieląt na targu jak krów, więcéj na smętarzu młodych jak starych! Wiesz, co powiedział św. Piotr (H. Ep. III. 10), że śmierć przyjdzie jak złodziej w nocy kiedy się jej najmniej spodziewać będziesz! A złodziej, gdy się dostanie do komory twojéj, nie wybiera ale wszystko garnie, co mu pod rękę podpadnie. Tak też i śmierć posluszna rozkazom Boga, nie zna żadnéj litości, czy stary czy młody, czy dziecko czy matka, czy pan czy żebrak, to jéj wszystko zarówno. Wiesz, że trzeba umierać, bo któżby o tem nie wiedział. Wiedzą o tém ręce twoje, które już nieraz spuszczały w dół ziemi tu trumnę, a spuszczając westchnąłeś, mówiąc: Ej to tak urodna i poczciwa była dziewczyna; jak to jej było umierać! Urodna była? i cóż z tego! Smierć stara, ani pieniądzmi ani pięknością nie da się przekupić! Otwórz tę trumnę po kilku dniach, i zapytaj: Gdzie się ta uroda podziała? Robacy spokojnie zagnieździli się w tych oczach, które może nieraz niegodziwym strzelały płomieniem; robacy rozłożyli ten język, który może nie raz jeden nieprzyzwoite wymawiał słowa; robacy gospodarują w tém sercu, które może więcej świat niż Boga kochało! I rzucisz jeszcze garść ziemi, i zmówisz wieczne odpoczywanie, i wrócisz do pracy twojéj. I wkrótce może tęż samę i tobie oddadzą przysługę. Wiesz o tem, że trzeba umierać, bo któżby o tém, nie wiedział. Wiedzą o tem i usta twoje, boś już tyle razy powtórzył: Umarł ten, umarła ta; a więc i ja umrzeć muszę. Ale tu nie idzie o to, że umrzeć musisz, bo o tém wie i każde dziecko; ale czy wiesz kiedy, czy wiesz jak? To kiedy? do Boga, to jak? od ciebie zależy! Ale ty tak żyjesz, jakbyś wiedział, kiedy masz umrzeć. I dla tego tak mało dbasz o to jak! Któż z was, którzy mieszkacie w téj wiosce, w téj chacie, spodziewa się, że umrze tego miesiąca? A jednak może nie na jednego ostrzy śmierć kosę! Więc nie wiesz, kiedy cię Bóg powoła na sąd swój, wiesz, że na ten sąd gotów nie jesteś, a jednak żyjesz tak wesoło, spokojnie, jakby tu szło o fraszkę jaką; a tu idzie o duszę twoję, o zbawienie twoje o wieczność twoję! A więc prawda, com mówił, że nie wiesz, co to jest śmierć. Smierć, to jest opuszczenie wszystkiego, co masz, co posiadasz, czy to mało czy wiele! Coś przyniósł ze sobą na ten świat? Nic! Co z sobą weźmiesz z tego świata? Nic! A więc kiedyś nic nie przyniósł nic nie weźmiesz z sobą, to też i nic nie masz! Dla tego nie mów:

To mój dom, to moje pole, to moje dzieci! bo żeby były twoją własnością, Bógby niemiał prawa odbierać ich tobie. Ale ty i wszystko twoje, jest własnością Boską, i tobie tylko do czasu użyczone. Gdybyć miał jakąkolwiek własność tu na ziemi, to byś ją mógł wziąść z sobą na tamten świat.

Ty nie weźmiesz z sobą ani jednego szelązka z tych pieniędzy, coś tak chciwie zbierał, a może z krzywdą bliźnich twoich.

A jeśli tak, jeśli te pieniądze są zmoczone łzami pokrzywdzonego, wdowy lub świeroty, to weźmiesz z sobą nie pieniądze ale to przekleństwo, które na nim ciężу!

Nie weźmiesz z sobą ani jednego kłoska z tego pola, coś tak starannie uprawił, osiewał, orał. Tyś to pole zasiał, inny na niém żąć będzie! Tyś to zboże wyżął, inny z niego chléb jeść będzie! Tyś zasadził sadowinę, inny z niej owoce zbierać będzie, tak jak ty zbierasz owoc z drzew zasadzonych ręką ojców twoich. Ty siedzisz dziś pod ich cieniem, kości ojców twoich, pod cieniem krzyża na pustyni spoczywają smętarza!

(Dokończenie nastąpi.)

Wszędy bytność Boga.

Leć w górę w przestworza
W przepaści i morza,
Leć w gwiazdy, do nieba
Szukać czego trzeba;
A trzeba ci Boga
Od Którego życie
Wzięły wszystkie światy
I ty biedne dziecię. —

Leć i szukaj tego,
Który wszystko stworzył
I życie we wszystkie
Gwiazdy, morza włożył,
Leć i kórz się przed Nim
On jest Pan nad pany,
A my jego dzieci,
Ot! naród nękany. —

Ot! znalazłem Boga
Tam na gwiazdach wszędzie,
On mi odpowiedział,
Że z pomocą będzie,
Ale dzieci moje
Kochajcie się wzajem
A ja wam pomogę
Zrobię wszystko rajem. —

Ufność w Bogu.

Gdy duszę smutki ucisną tajemne,
Z płaczem, z pokorą, między gaje ciemne
Idę ja Tobie poskarżyć się Boże,
Bo któż wspomoże?

Ludzie niedobrzy, już ja ich poznałem,
Zysk, albo chwała ich widokiem całym
Bez tego bliźnich choć w niedoli widzą
Miną lub szydzą.

Ty jeden świadczysz bez żadnego zysku,
Ty jesteś wsparciem niewinnych w ucisku,
Rozpaczających Ty pocieszasz serce,
Żywisz tak dobrych, jako i bluźnierce.

Skryć się przed Tobą staranność ma próżna,
Wszędzie potęgę Twoją spotkać można,
Co jest w powietrzu, ziemi, oceanie
Twoje to wszystko, nasz Wszechmocny Panie.

Kto w Tobie ufa, a myśli ma czyste,
Niechaj go lawy zaleją ogniste,
Bezdenne morza, pochłoną głębinie,
Bez Twojéj woli i tam on nie zginie.

Józef Michniewski.

NIEDZIELA.

Zkądże dziś człeku tyle swobody?
Zkąd sercu tyle wesela?
Spoczywa stary, cieszy się młody,
To Boży dzionek Niedziela!
Biją na wieżach dzwony spiżowe,
W kościołach zgodne brzmią głosy,
Człek z prochu ziemi podnosi głowę,
I rad pogląda w niebiosy.
Dokoła dziatek garną się dziatki,
Brat bratu radę udziela,
Rzemieślnik gwarzy w kole czeladki,
Bo to dzień Boży niedziela.
Jakże szczęśliwy ten, kto wytrwale,
Tydzień pracował dla ludzi,
Kiedy w niedzielę ku Bożéj chwale,
Dzwon na modlitwę przebudzi!
Ale szczęśliwsi o bracia moi,
Kto przeżył w trudzie dni wiele,
A jednak śmiało przy krzyżu stoi,
Bóg w końcu dał mu niedzielę.
Gdy Chrystus głowę na krzyżu skłania,
W dzień smutny, Wielkopiątkowy,
Anioł w niedzielę Zmartwychpowstania,
Odwala kamień grobowy.
Bracia! pracujmy cierpliwie z Bogiem,
Pan wiernym łaski udziela,
Bo życie próbą, grób nieba progiem,
A w niebie wieczna niedziela!

Co słychać w świecie?

— Trwogą opanowuje ludy, ilekroć przychodzi do skutku zjazd monarchów trzech mocarstw rozbiorowych Polski; pochodzi to ztąd, że w żywéj pamięci generacye żyjące chowają jeszcze wspomnienia świętego przymierza, którego więzy przez 50 lat trzymały Europę w kajdanach, i trzeba było aż krwawych wysileń, aby te więzy rozerwać.

Przetrwaliśmy jednak szczęśliwie te przesilenia, i dziś dzięki systemowi konstytucyjnemu w Austryi, w którym żywioł polski mimo wszelkich hałasów federalistyczno-galicyjskich czynny bierze udział — mamy wszelkie warunki rozwoju polskości, tak że od nas tylko samych, od naszéj zdolności własnéj zależą dalsze postępy i dalsze nabytki.

Co chwila jednak różne okoliczności przypominają nam, że to co mamy, jest narażone, że może nam być odebrane, i że mamy obowiązek, przedewszystkiem z całą troskliwością starać się o utrzymanie w posiadaniu, bo to pierwszy tytuł nietylko w sprawach cywilnych, ale jeszcze bardziéj w polityce. Mającego posiadanie“ tylko brutalna siła może wyrugować ze stosunków lub własna kapitulacya. Jeżeli mamy wyznać otwarcie prawdę, to w teraźniejszych warunkach my Polacy pod berłem austryackim daleko więcéj mamy się obawiać od własnéj kapitulacyi, niż od siły obcéj. Przed tą ostatnią znajdziemy zawsze skuteczną obronę w ustawach zasadniczych konstytucyi, ale w obec takich objawów, jakich np. jesteśmy świadkami w sejmie naszym lub teraz w delegacyi, gdy samochcąc zaczynamy się wstydzić nawet nazwy polskiéj — jedyna obrona jeszcze w wyrobieniu opinii, a to w kraju, którego połowa ludności nie umie czytać ani pisać, a druga po-

łowa tylko przypadkiem spotyka się z książką lub czasopismem — niezmiernie trudną jest rzeczą, tembardziéj że są ludzie, którzy w walkach osobistych i brukowych tak dalece starli uczucie wszelkiéj godności, że nawet usprawiedliwiają swawolne zamachy na charakter czysto polski delegacyi naszéj w Wiedniu, i dla braku argumentów.

Kto tedy dzisiaj sofisteryą i krytym sztychem usiłuje reprezentacyę naszą w Wiedniu pozbawić charakteru wybitnie polskiego, i to dla wygody wybranego przez wysokich polityków bocheńskich jednego ks. Kaczały, ten w niebaczny sposób stawia cały kraj w obliczu konsekwencyi, że trzeba dobrowolnie zdjąć ze siebie polskość, a już samo zakwestionowanie tego charakteru w łonie własnych reprezentantów jest tego rodzaju, że w innych społeczeństwach spotkałoby się z bezzwłocznem najkategoryczniejszem potępieniem.

Osławiony zjazd berliński nic nam nie zrobił złego, chociaż widzieliśmy po nim parę symptomatów chęci zrobienia złego. Jesteśmy pewni, że i teraźniejszy zjazd petersburgski przeminie bez wpływu złego, a może mieć nawet skutki dla nas dobre, osobliwie w dziedzinie handlowo-politycznéj. Szkodę może nam przynieść tylko dobrowolne rezygnowanie, a niebezpieczeństwo jest wielkie, bo mamy w delegacyi aż 17 Bazainów i Trochu'ch, którzy już nawet nie wiedzą, kędy sięgały granice Polski, i tylko solidarnością w opozycyi przeciwko projektom wyznaniowym radziby zbawiać narody.

Prusy. Arcybiskupa ks. Ledóchowskiego uwięziono we wtorek d. 3. b. m. w jego pałacu i natychmiast wywieziono do Ostrowa (w W. Ks. Pozn.) Uwięzienia dokonał poznański dyrektor policyi.

Rosya. Prześladowanie unitów w Królestwie Polskiem celem zmuszenia ich do przejścia na prawosławie rozpoczęło się znowu z srogością nieporównaną, podobnie jak to się działo w roku 1839. Pozornie idzie tylko o przyjęcie obrzędów narzuconych przez odszczepieńca ks. Popiela, ale w rzeczywistości przysyłają popów prawosławnych do odprawiania nabożeństwa w kościołach unickich. Pisma rosyjskie podają bardzo szczupłe szczegóły o prześladowaniu unii; urzędowych sprawozdań niema i prawdziwych nigdy nie będzie. Tymczasem wieści nadchodzące malują stan rzeczy w najokropniejszem świetle. W parafii Szóstki, we wsi należącéj do dóbr Międzyrzec, o 10 wiorst od kolei żelaznéj, proboszcz grecko-unicki, który poddał się przepisom rządu co do zmian przez rząd nakazanych w obrzędach kościelnych, dręczony wyrzutami sumienia za ten rodzaj odszczepieństwa, powiesił się. Rząd na jego miejsce wyznaczył w parafi Szóstki prawosławnego proboszcza. Parafianie nie chcieli go przypuścić do wykonywania obrzędów, a gdy tenże przy pomocy sołtysa i wójta chciał wejść w niedzielę 18 stycznia do kościoła, tak go ścisnęli we drzwiach, że go udusili na miejscu. Wtedy przybyło wojsko i otoczyło parafian. Zaczęła się utarczka, chłopi podobno cisnęli kamieniami, wojsko dało gnia i 18 osób zabito lub raniono. Potem otoczywszy wszystkich, wymierzyło karę, mężczyznom po 40 rózg, kobietom po 20, a dzieciom po 10. Uwięziono nadto 15 osób. — Księży unickich w dyecezyi chełmskiéj podzielono na trzy kategoryje. Tych, którzy stanowczo odrzucają zmiany nakazane przez rząd i oświadczają się za pozostaniem w parafii, więżą i wysyłają do Rosyi; tym, którzy zmian nie przyjmują ale nie sprzeciwiają się wydaleniu wolno jest wyjeżdżać do Galicyi; nakoniec są tacy księża, co zmiany przyjmują, i tych lud znowu wygania z kościołów, a rząd przy pomocy wojska na nowo w parafiach osadza. W miejsce usuwanych przez rząd księży katolickich nasyłają popów wprost prawosławnych. Również z rozporządzenia rządu robią się poszukiwania w księgach parafialnych, czy nie znajduje się w nich dzieci unitów, ochrzczonych po katolicku, i w razie wyszukania czegoś podobnego, katolicy od urodzenia są zmuszani do przejścia na unię czyli obecnie na prawosławie.

Z powodu zaślubin córki, Car wydał rozporządzenie, ułaskawiające te osoby, które są oskarżone lub skazane za przestępstwa polityczne, popełnione przed r. 1871.

Rozmaitości.

— Ś. p. Feliks baron Konopka, właściciel dóbr Gorzyce, Breń, Wietrzykowice i Olesno, dnia 6. stycznia 1872 r. zmarły, zapisał testamentem dnia 5 maja 1860 r. przez waszego adwokata dra Mikołaja Kańskiego i niewątpliwie za jego radą sporządzonym, legat 2,000 złr. dla gminy Gorzyce na założenie ku potrzebie téjże gminy banku pożyczkowego z wdzięczności za ocalenie mu życia w smutnéj pamięci 1816 r., a zaś kodycylem z dnia 6 stycznia 1872 r. w tymże samym celu legata: 1,000 złr. dla gminy Breń. 1,000 złr. dla gminy Wietrzychowice i 1,000 złr. dla gminy Olesno, obowiązując spadkobiercę swego Jana barona Konopkę, aby owe banki zastawnicze zaraz po śmierci jego założył.

Tego czynu szlachetnego nikt dotąd, o ile wiem, do wiadomości nie podał, a dotycząca rada powiatowa dąbrowska obowiązana czuwać nad majątkiem gmin, zapewnie nawet o zapisie nie wie, chociaż czas byłby zabezpieczyć przynajmniej ów legat wobec upadku majątku spadkowego, w skutek niedołężnej administracyi i niesumienności spadkobierców, którzy nawet skromnego życzenia nieboszczyka, aby był pochowany na cmentarzu w Oleśnie, zabrawszy po nim miljonową fortunę niedopełnili.

Rada powiatowa dąbrowska powinnaby przecież dać znak życia, a jeżeli może trzymany w tajemnicy zapis nie doszedł dotychczas do jéj wiadomości, niechże ją wzmianka w niniejszej korespondencji do działalności pobudzi.

Dosłowny odpis testamentu i kodycylu ś. p. Feliksa barona Konopki, w którym nawet statuta dla przyszłych banków pożyczkowych gmin Gorzyce, Breń, Wietrzychowice i Olesno są określone, prześlę wam na żądanie.

— Jeden z korespondentów Dz. Pol. podaje fakt zaszły w Brodach, który i my z przyjemnością w treści powtarzamy. — Od lat kilku przysłany został do Brodów na proboszcza obr. łać. ks. Kowalski, który i kościół i plebanję i parafią zastał w stanie godnym politowania w każdym względzie. Silna wolna i gorliwe chęci ks. Kowalskiego przez te lat kilka, zmieniły stan rzeczy do niepoznania. Wyrestaurował zabudowania, odnowił w sposób gustowny cały wielki ołtarz, rozszerzył chór i zrestaurował organy, nadto, oprócz tej materjalnej strony, jakże się i moralnie wszystko podniosło. Pomijając, że kościół w każdy dzień świą-

tęczny ludem bywa przepełniony, jest fakt jeszcze większej doniosłości, godny do naśladowania dla innych. Gdy obecnie odpowiednich swojemu charakterowi, pracowitych i uzdolnionych dostał wikaryuszów, potrafił z ich zdolności dla dobra ludzi skorzystać, bo gdy jeden z nich, ks. Nawrocki jest dobrym kaznodzieją, drugi ks Przyborowski uzdolniony w muzyce. Z tej to zdolności skorzystał ks. Kowalski i założył szkołę kościelnego śpiewu, do której młodzież rękodzielnicza obojga płci chętnie uczęszcza w liczbie z górą 60. Ks. Kowalski tak potrafił młodzież do tego dzieła zachęcić, że uczniowie i uczennice tak łacińskiego jak też ruskiego obrządku chętnie na naukę śpiewu w wolnych chwilach od pracy uczęszczają i zarówno polskich jak i ruskich uczą się pieśni, aby z unią w prawdziwej być unii. Ztąd też przy tak rozsądnym postępowaniu ks. Kowalskiego, nie szukającym fanatycznego rozdziału, ale prawdziwie chrześciańskiego zjednoczenia, wiele innych osób przychodzi mu w pomoc. Bo któż nie zechce pomagać sprawie, ktora dobro innych ma na celu. Oto jest faktyczny przykład, pouczający wszystkich, czego to można dokazać tam gdzie jest kapłan z narodem a naród z kapłanem, gdzie kapłan dba o oświatę ludu, gdzie kapłan pamięta o swoich obowiązkach.

— Poczta państwa niemieckiego doręczyła w ubiegłym roku 500 milionów listów, co czyni przeszło 130 tysięcy listów dziennie.

— Paryskie bióro „Viritas" wykazuje, że w Grudniu z r. zginęło 267 okrętów żaglowych, a 31 parowców.

— Z pod Krosna piszą, w pobliskiej wsi Żręcinie zamordowany został w niedzielę 1. b. m. w nocy ks. Solski wikary tamtejszy, wspierał on ile mógł krewnych, najwięcej go kosztował i najbardziej trapił synowiec Maksymilian, który w szkołach zawiódł oczekiwania stryja, a oddany do rzemiosla, również niewytrwał. Odwiedzał on często stryja, i zawsze umiał wyłudzać od niego po kilka guldenów. Synowiec spodziewając się, że ksiądz ma pieniądze a skąpi ich, powziął zbrodniczą myśl okradzenia go, a nawet i za mordowania stryja. Uzbrojony w potrzebne narzędzia przybył do stryja dnia 1go b. m. Wikary dał mu znów kilka guldenów. Synowiec wyniósł się z domu, lecz powrócił cichaczem w nocy, a niespostrzeżony dostał się do księdza. Czy ksiądz się obudził, czy synowiec nie oszczędzając go, zadał mu pare cięć w szyje nożem po ciemku, i chybił i przerznął mu brodę. Wikary zerwał się, pochwycił za rękę zbrodniarza, na krzyk księdza synowiec przebił go laską żelazną. Ksiądz zawlókł się jeszcze do kuchni, budząc sługę zbiegli się ludzie, lecz zastali już księdza bez duszy, a synowca zranionego w głowę, gdyż słysząc nadchodzących ludzi, w łeb sobie strzelił. Rana jego nie jest śmiertelna, gdyż kula poszła bokiem. Narzędzi zbrodniarz użył: nóż duży rzeźnicki, grot żelazny w kształcie laski i dwururkowy pistolet. Oprócz tego przy rewizyi zbrodniarza, znaleziono pod kolanem ostrą brzytwe. Powód tego strasznego wypadku jest dotąd zagadką, posądzać zbrodniarza o zamiar rabunku niemożna, ponieważ wykonując czyn, nie był przygotowany do ucieczki, był bowiem jak spał zupełnie rozebrany, a znalezione listy świadczą, że Solski był przejęty czcią i wdzięcznością dla swego stryja, który go utrzymywal w szkołach, a później często wspierał. Morderca był zawsze ponurym i unikał ludzi.

— Ceny kawy ciągle się podnoszą, zastępują ją, żołędź, żyto, jęczmień, marchew, w Bawaryi zaczyna najwięcej wchodzić w modę jęczmień gdy się brunatno upali.

— Palenie trupów wzięło swój początek, jak wiadomo u Fenicyan jako wpływ ich słońcochwalstwa, od nich przyjęli do palenia Grecy i Rzymianie. Było ono bardzo kosztowne gdyż razem z trupem palono różne kosztowności kadzidła i t. p. Wątpliwości nie może podlegać żadnej, że zakopywanie trupów jest co do wpływu na żyjących bardzo szkodliwe, a pod względem ekonomicznym nie tylko jawnem marnowaniem, ale dla pozostałych członków rodziny jawną ruiną. Zakopane ciała zatruwają grunt, powietrze i wode zaskórną która jak wiadomo, ma tak stanowczy wpływ na rozwijanie epidemii. Nadto, a to najważniejsza, zakopywanie nie wyklucza niebezpieczeństwa strasznego otrudzenia sie w grobie, gdyż statystyka cmentarna poucza, że między 100 kościotrupów znachodzi się pręg odkopania 7 w odmiennych położeniach, dowodzących obudzenie się chwilowe w grobie w skutek zapalenia wpływu magnetyzmu ziemi, w Zurychu (w Szwajcaryi) tworzy się towarzystwo, do którego dużo przystępuje członków w celu by ich po śmierci palono, a nie chowano.

— Z opowiadań podróżnych donosi Czas, że poseł moskiewski w Wiedniu, Nowików, dał się słyszeć w Maczkach, iż Cesarz austryjacki wymówił się od wszelkiego przyjęcia na granicy Królestwa Polskiego, w skutek czego w ks. Mikołaj nie na granicy lecz dopiero w Warszawie przyjmować będzie gościa, który tam miał przybyć dnia 12 bm. zrana po godz. 7. a po parogodzinnym pobycie uda się w dalszą podróż do Petersburga, w którym obecnie i Cesarz Niemiecki bawi.

— Na posiedzeniu Izby poselskiej d. 10. bm. przeszła ustawa o czasowem uwolnieniu od podatków nowych budowli, przebudowań i t. d. podług wniosku komisji. Ustawa prawie jednogłośnie uchwaloną została. Po raz pierwszy wszystkie frakcje w izbie głosowały zgodnie. Nowe budowy, prze lub przybudowania rozpoczęte i skończone w ciągu lat trzech (1874—1876) uwolnione będą przez lat 25 od podatków. Ministrowie także głosowali za tą cyfrą. Wszelkie poprawki odrzucono. Ta uchwała Izby wraz z przedłożeniem rządowem o uwolnieniu materjałów budowlanych od podatków niestałych przyczyni się nie mało do wzmożenia ruchu na polu budownictwa, tudzież do uśmierzenia nędzy panującej w klasach robotniczych.

Na dzisiejszy targ kleparski przybyło kilku kupców z Prus, którzy pięknego żyta, pszenicy, a szczególniéj owsa poszukiwali. Dowóz wskutek złych dróg był niewielki. Ceny pięknego zboża podnoszą się, ale go coraz mniéj na targu widzieć można.

Płacono za pszenicę poślednią na 170 fnt. od 12·25—12·75, czerwoną 13 — 14, białą 13·25—14·25; żyto warszawskie na 160 fnt. 9 — 9·50, poślednie 8·50 — 9; jęczmień gruby dla krupników na 140 fnt. 8·14—8·50, gorszy na paszę 7·50 — 8; owies na 100 fnt. od 4·50—475; koniczynę czerwoną na 180 fntów 43 — 46·50, białą 45 — 50; rzepak na 150 fntów 10 — 10·25 zlr.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.